



Co w prasie piszczy

Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii — kwiecień 2010

Mirosław Rutkowski¹



Kwiecień 2010 na długo zapisze się w naszej pamięci. Takiego nagromadzenia dramatycznych wydarzeń w jednym miesiącu nie było od lat, i miejmy nadzieję nie będzie... Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście katastrofa smoleńska, której media poświęciły najwięcej miejsca. Jakby tego było mało, w nieprawdopodobny scenariusz kwietnia wpięła się erupcja pyłowa wulkanu Eyjafjöll, dezorganizująca na tydzień ruch lotniczy w całej Europie, a po drugiej stronie Atlantyku, w Zatoce Meksykańskiej, awaria na platformie Deepwater Horizon i największy w historii wyciek ropy do oceanu. Mniej eksponowane, ale niezwykle ważne wydarzenia wiązały się z perspektywami zwielokrotnienia polskich zasobów gazu ziemnego.

Nic dziwnego zatem, że nauki o Ziemi były często obecne na pierwszych stronach gazet, chociaż zapewne wszyscy wolelibyśmy, żeby prezentowane były w zupełnie innym kontekście.

Gaz łupkowy — nie tak prędko

Niekonwencjonalnym złożom węglowodorów, głównie typu *shale gas*, media poświęciły kilkadziesiąt informacji różnego kalibru — od krótkich notatek do wielokolumnowych dodatków specjalnych (*Puls Biznesu*, 27 kwietnia). Pretekstem były konferencja gazowa ministra Radosława Sikorskiego na Politechnice Warszawskiej 8 kwietnia, konferencja *Polish Shale Gas Day* w Państwowym Instytucie Geologicznym — Państwowym Instytucie Badawczym 30 marca oraz podany początkowo przez *Lane Energy* kwietniowy termin rozpoczęcia pierwszego odwiertu w Łebieniu. Tym ostatnim wydarzeniem szczególnie zainteresowana była prasa pomorska. Jako przykład służyć może tekst *Gotowi do pierwszych wierceń* pióra Edyty Litwiniuk i Jacka Kleina, który 26 kwietnia ukazał się w gazecie *Polska — Dziennik Bałtycki*. Również prasa lokalna w innych regionach potencjalnie gazonośnych nie zasypiała gruszek w popiele. 12 kwietnia lubelski *Dziennik Wschodni* opublikował artykuł Pawła Puzio *Chcą u nas wiercić*. Autor donosi, że PGNiG wystąpił o koncesję na poszukiwania w okolicach Tomaszowa Lubelskiego, *Cuadrilla Polska* w rejonie Łukowa, a *Indiana Investments* w okolicach Biłgoraja.

Przeglądowy artykuł Jarosława Olechowskiego *Złupić gaz* zamieścił 2 kwietnia *Newsweek*, a PAP w tym samym dniu doniosła za rosyjskim opiniotwórczym *Kommersantem*: *Polski gaz z łupków może zagrozić Gazpromowi — jeśli potwierdzą się szacunki dotyczące zasobów gazu z łupków skalnych w Polsce, to Europa może zmniejszyć swą zależność energetyczną od dostaw z Rosji*.

Entuzjastyczne nastroje studziło wiele tytułów. 9 kwietnia *Gazeta Wyborcza* w tekście Andrzeja Kublika *Na gazowe eldorado poczekamy* pisała: *Polska ma największe w Europie zasoby niekonwencjonalnych złóż gazu — twierdzą eksperci. Ale trzeba lat, by potwierdzić, czy mają rację*. Z kolei *Rzeczpospolita* 9 kwietnia konstatowała: *Gaz z łupków dopiero za kilkanaście lat*. Wagę gatunkową ma tekst profesorów AGH — Wojciecha Góreckiego i Stanisława Rychlickiego — *Gaz niekonwencjonalny to odległa perspektywa*, opublikowany 30 kwietnia w dzienniku *Parkiet*. Wybitni specjaliści napisali: *Biorąc pod uwagę wszystkie czynniki, wstępna odpowiedź na kluczowe pytanie — czy mamy wystarczające zasoby gazu ziemnego i czy jego eksploatacja jest uzasadniona ekonomicznie — otrzymamy za około dziesięć lat. Dlatego budowanie przyszłości gazowej Polski w oparciu o analizowane zasoby gazu w złożach niekonwencjonalnych byłoby w najbliższych latach nieodpowiedzialne*.

Jak zwykle pojawiły się również wypowiedzi kuriozalne. 1 kwietnia *Nasz Dziennik* opublikował wywiad z prof. dr. hab. inż. Ryszardem H. Kozłowskim z Instytutu Inżynierii Materiałowej Politechniki Krakowskiej. W tekście zatytułowanym *Wiemy, jak wydobywać gaz z tych skał* prof. Kozłowski twierdzi, że o zasobach gazu ziemnego, w tym łupkowego, szacowanych na poziomie ponad 1800 mld m³, dowiedział się już w roku 1985, kiedy poznał wybitnego geologa śp. prof. dr. hab. inż. Juliana Sokołowskiego, który referował wyniki 16-letniego programu badań geologicznych w Polsce. Profesor Kozłowski uważa, że naukowcy i przedsiębiorcy polscy posiadają technologie i umiejętności umożliwiające wydobywanie gazu z łupków, nie ma więc powodu, by złoża oddawać zagranicznym firmom. Niepokój budzą dalsze wypowiedzi profesora, m.in. że do wywołania produkcji wystarczy zastosować specjalne materiały wybuchowe (*propyleny*), które *udroźniają ten gaz*, ale należy to chyba przypisać niestarannej autoryzacji wywiadu. Jednak czytamy również, że *w latach 80. XX w. (sic!) odkryto zasoby węgla w Rowie Lubelskim, mówiono wówczas o 60 mld ton. W tej chwili dysponujemy mapami satelitarnymi i wiemy, że jest go tam znacznie więcej*. Hmm — satelitarne zdjęcie budowy wglębnej... Może jednak problem nie polega na niestarannej autoryzacji.

Pyły krążą nad Europą

Dnia 16 kwietnia *Gazeta Wyborcza* zamieściła artykuł *Europa pod wulkanem* pióra Tomasz Ulanowskiego. Przeczytać w nim można, że chmura pyłu wyrzuconego przez wulkan na Islandii całkowicie sparaliżowała ruch lotniczy nad północną Europą. Chmura już dotarła do Polski i może zagrozić uroczystościom pogrzebowym w sobotę 17 kwiet-

¹Państwowy Instytut Geologiczny — Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl

nia, a być może także w niedzielę. Doniesienia o zamknięciu przestrzeni powietrznej posypały się lawiną, wzmacniając nieoczekiwany akcentem dramatyzm żałoby narodowej.

Już 17 kwietnia pojawiły się kolejne obawy; ilustruje je tytuł z *Faktu* — *Czy chmura z Islandii może zagrażać ludziom?* Według popularnego tabloidu służby medyczne wielu europejskich państw ostrzegają, że wędrująca z Islandii chmura wulkanicznego pyłu może zagrażać zdrowiu osób cierpiących na schorzenia dróg oddechowych, a Światowa Organizacja Zdrowia radzi, byśmy pozostali w domach na czas opadania pyłu wulkanicznego. To wystarczyło, by wywołać panikę. 21 kwietnia *Gazeta Wyborcza* straszy w tekście *Czarne chmury: Większość osób, które przeżyły opad wulkanicznych popiołów, opowiada o „intensywnej ciszy”, która „zabija odgłosy życia”. Jak groźna może być erupcja islandzkiego wulkanu Eyjafjöll?*

We wszystkich instytucjach związanych z naukami o Ziemi urywały się w tych dniach telefony — bardzo trudno było przekonać rozmówców, że pył nie szkodzi zdrowiu i środowisku, przynajmniej w Polsce. Wysiłki nie szły jedna na marne: 20 kwietnia *Kurier Poranny* napisał: *Pył nie jest szkodliwy — minister środowiska uspokaja: chmura pyłu wulkanicznego nie jest groźna dla zdrowia i nie spowoduje żadnych negatywnych skutków w środowisku naturalnym.* Tego samego dnia Mirosław Rutkowski z PIG-PIB powiedział agencji PAP: *Szkliwi w pyłe wulkanicznym to głównie krzemionka. Przy okazji budowy dróg czy w pobliżu kamieniołomów mnóstwo pyłu podobnego do popiołu wulkanicznego unosi się w powietrzu, a nie odnotowano z tego powodu żadnych specjalnych szkód dla środowiska.* Jednak PAP swoją depezę opatrzył znakiem zapytania: *Wulkaniczny pył nie jest groźny dla środowiska?*

I tak to się działo przez cały kwiecień — geolodzy uspokajali, media mnożyły wątpliwości.

Na fali powszechnego zainteresowania odgrzany został stary temat z kolekcji zagrożeń geologicznych — supewulkany. Katarzyna Burda w artykule *Park z bombą w środku*, opublikowanym w *Newsweeku* 9 kwietnia, pisze: *Wybuch wulkanu Eyjafjallajökull na Islandii to dopiero przegrywka. Pod ziemią szykują się do eksplozji prawdziwe potwory — superwulkany, m.in. w Yellowstone.*

Dziennik Polska — Metropolia Warszawska 26 kwietnia zamieścił artykuł Jacka Grimstona i Chrisa Haslama *Islandzkie wulkany nie zasną jeszcze przez trzy pokolenia.* Dowiadujemy się z niego, że erupcja Eyjafjöll może być tylko początkiem aktywnej fazy islandzkich wulkanów. Gudrun Larsen z islandzkiego uniwersytetu w Reykjavíku twierdzi, że w historii wyspy widać wyraźne fazy wulkanicznej aktywności.

Strach ma wielkie oczy, trzeba jedna przyznać, że koszty działalności Eyjafjöll mogą być duże. Nasza wysoce techniczna cywilizacja okazała się nadszpedzanie wrażliwa na całkiem banalne wydarzenie przyrodnicze. O kosztach pisała Danuta Walewska w *Rzeczpospolitej* z 21 kwietnia w artykule *Wulkaniczne fatum nad starym kontynentem.* Cytując Vanessę Rossi z brytyjskiego instytutu Chatham House autorka ostrzega, że *lotniczy kryzys może kosztować europejską gospodarkę 1–2 proc. PKB. Straty przewoźników przekroczyły miliard dolarów, a kwota ta może sięgnąć ostatecznie 3 mld dolarów.*

Emisje kupię, emisje sprzedam

Rzeczpospolita 1 kwietnia doniosła w tekście *Małe cele redukcji emisji gazów: Porozumienie kopenhaskie w spr-*

wie redukcji emisji gazów cieplarnianych poparło 110 państw — podała Organizacja Narodów Zjednoczonych. ONZ opublikowała wczoraj raport z ostatniej konferencji klimatycznej COP15, która odbyła się w grudniu w Kopenhadze. Ustalono na niej dobrowolne porozumienie w sprawie powstrzymania wzrostu temperatury globu. Media podkreślały jednak (m.in. Dziennik — Gazeta Prawna, 1 kwietnia), że zobowiązania są na tyle mało precyzyjne, iż nie gwarantują skutecznej ochrony środowiska.

Być może bardziej skuteczny będzie handel emisjami. 8 kwietnia *Dziennik — Gazeta Prawna* opublikował wywiad z prof. Andrzejem Kraszewskim, ministrem środowiska. Czytamy w nim, że do końca roku Polska chce zarobić 150 mln euro na sprzedaży praw do emisji CO₂. Polska sprzedała nadwyżki do emisji CO₂ o wartości 55 mln euro. *Niedawno Japonia zapłaciła 30 mln — mówi minister środowiska i opowiada o planach sprzedaży uprawnień do emisji.* Magdalena Kozmana pisze w artykule *Kwitnie handel CO₂, zamieszczonym w Rzeczpospolitej* 1 kwietnia: *Obroty polskimi prawami do emisji w ciągu dwóch lat sięgnęły 2 mld euro. Handel prawami do emisji dwutlenku węgla w ostatnich latach rósł lawinowo. Szacuje się, że rocznie osiąga już na świecie wartość 125 mld dolarów. Na tę kwotę składają się obroty zarówno prawami do emisji europejskich firm w ramach unijnego systemu (ETS), jak i jednostki wydawane w ramach protokołu z Kioto (tzw. CER i ERU).* 21 kwietnia *Rzeczpospolita* doniosła: *13 mln euro za dwutlenek węgla — tyle zapłaci Polsce Japonia za prawa do emisji dwutlenku węgla. To kolejna umowa sprzedaży, którą podpisało Ministerstwo Środowiska.*

Obama zezwala na wiercenia

Gazeta Wyborcza 1 kwietnia opublikowała tekst Andrzeja Kublika zatytułowany *Obama mówi: Wierć, kochanie!* Jak pisze autor dla wielu ekologów w USA to szok. Prezydent Barack Obama znosi zakaz stawiania szybów naftowych u wybrzeży Stanów Zjednoczonych. *Ta decyzja nie przyszła mi łatwo — zapewniał Obama.* 31 marca w bazie lotniczej Andrews pod Waszyngtonem prezydent USA ogłosił, że znosi obowiązujący od ponad 20 lat zakaz eksploatacji złóż ropy naftowej i gazu u wybrzeży Stanów Zjednoczonych.

Rzeczpospolita doniosła 1 kwietnia: *Prezydent znosi zakaz wydobywania ropy i gazu u wybrzeży kraju. Dzięki temu Ameryka będzie mogła zmniejszyć import surowców z Bliższego Wschodu. Decyzja Baracka Obamy oznacza, że koncerny energetyczne zyskają dostęp do złóż znajdujących się wzdłuż Wybrzeża Wschodniego, we wschodniej części Zatoki Meksykańskiej i na północy Alaski. Przez ostatnich 20 lat obowiązywał zakaz ich eksploatacji.* Jak podaje telewizja CNN, Biały Dom zgodził się na odwierty, żeby „wprowadzić Amerykę na ścieżkę niezależności energetycznej”.

Polska — Metropolia Warszawska 2 kwietnia precyzuje w tekście Gilesa Whittella, komentatora *The Times*: *Amerykański prezydent otwiera 67 mln hektarów wód przybrzeżnych dla wierceń w poszukiwaniu ropy naftowej. Tym samym postawił na szali ochronę środowiska i własne zaplecze polityczne. Decyzja prezydenta ma — z jednej strony — służyć ograniczeniu zależności od zagranicznych dostaw energii, z drugiej zaś — uzyskać poparcie Republikanów dla projektu ustawy o zmianach klimatycznych.* Niedługo potem miało się okazać, że prezydent Obama nie

mógł wybrać gorszego terminu na ogłoszenie decyzji o zniesieniu moratorium na wiercenia oceaniczne — o czym niżej.

Katastrofa Deepwater Horizon

Wyższy Urząd Górniczy ogłosił na swej stronie internetowej: *Erupcja i pożar na platformie w Zatoce Meksykańskiej — W Zatoce Meksykańskiej, po erupcji ropy naftowej, w dniu 20.04.2010 r. o godzinie 10.00 w nocy nastąpił pożar platformy wiertniczej typu Deepwater Horizon, w odległości ok. 80 km od wybrzeży. Przyczyn erupcji i pożaru nie wyjaśniono. Prawdopodobną przyczyną mogło być nawiercenie złoża o wysokim gradiencie ciśnienia. W trakcie zdarzenia na platformie znajdowało się 126 pracowników, z czego 115 uratowano, a jedenastu uznano za zaginionych. Akcję poszukiwawczą prowadziły statki i śmigłowce straży przybrzeżnej. Obecnie platforma zatonała i jej szczątki znajdują się na głębokości ok. 1 500 m.*

Dramatyczny rozwój wydarzeń śledziły wszystkie media. 27 kwietnia Gabriela Jesipowicz w dzienniku *Polska — Metropolia Warszawska* pisała: *Upadek platformy spowodował zagrożenie dla środowiska. Potężny wybuch oraz spowodowany nim pożar, do którego doszło w zeszłym tygodniu na platformie wiertniczej Deepwater Horizon w Zatoce Meksykańskiej, okazał się niebezpieczny dla środowiska. Jednostki straży przybrzeżnej robiły wszystko, aby jak najszybciej ugasić ogromny pożar i uniknąć zawałenia się metalowej konstrukcji. Jednak po trwającej ponad dobę akcji ratowniczej platforma przewróciła się do wody i zatonała, powodując wydostawanie się wydobytej ropy, paliwa oraz oleju napędowego do wód Zatoki Meksykańskiej.* 29 kwietnia to samo czasopismo doniosło, że jednostki straży przybrzeżnej Stanów Zjednoczonych, biorące udział w akcji ratunkowej na Zatoce Meksykańskiej, rozważają możliwość podpalenia plamy ropy naftowej, która z każdym dniem staje się coraz większa. Jest to rozwiązanie ostateczne, ale jedyne, ponieważ już za kilka dni ropa dotrze do wybrzeża, co spowoduje spustoszenie na bagnach Luizjany.

30 kwietnia plama ropy miała już wielkość Jamajki i zbliżała się do wybrzeży USA. Media doniosły, że władze zastanawiają się nad jej podpaleniem, a gubernator Luizjany wprowadził stan wyjątkowy. Brytyjski koncern naftowy BP zwrócił się do Pentagonu o udostępnienie technologii wojskowych w celu zatamowania potężnego wycieku.

Ze środowiskowymi skutkami wycieku trzeba będzie walczyć prawdopodobnie przez kilka najbliższych lat. Gorzej — zwłaszcza dla geologów — że katastrofa może mieć również poważne, długofalowe konsekwencje dla sektora nafty i gazu.

Nowe i stare pomysły na energię

Na marginesie rozważań o nowych perspektywach gazowych Polski pojawiły się głosy wskazujące na potrzebę zadbania o stan podstawowego zaplecza energetycznego kraju. 8 kwietnia *Dziennik — Gazeta Prawna* opublikował wywiad Jolanty Talarczyk z prof. Antonim Tajdusem, przewodniczącym Komitetu Górniczo-Hutniczej Akademii Nauk, rektorem Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. W tekście zatytułowanym *Własne surowce to bezpieczeństwo energetyczne* prof. Antoni Tajduś mówi: *Skoro przez 30 następnych lat*

chcemy mieć energię z węgla, to musimy inwestować. Zagrożenia można minimalizować, ale potrzebne są do tego badania. Nie demonizujemy niebezpieczeństw, choć ich lekceważyć nie można.

Karolina Baca w *Rzeczpospolitej* z 19 kwietnia pisze o niepewnej przyszłości części kopalń. Kilku zakładom, którym za kilka lat skończą się złoża, grozi likwidacja, ale prezesi boją się słowa „zamknięcie”. Sytuacja górnictwa jest słaba, co pokazują dane z Ministerstwa Gospodarki nadzorującego branżę. Spadają wydobyte i efektywność, rosną koszty. I to nie tylko wskutek kryzysu. *Część śląskich kopalń ma trudne złoża, których eksploatacja przynosi straty, a w części węgiel się po prostu kończy* — pisze autorka artykułu.

Polska — Dziennik Zachodni pociesza 16 kwietnia, że zgazowanie węgla może zrewolucjonizować nie tylko górnictwo, ale w ogóle nasze codzienne życie. W artykule Michała Wrońskiego można przeczytać, że od trzech dni naukowcy z Głównego Instytutu Górniczego w kopalni doświadczalnej *Barbara* przeprowadzają pod ziemią próby zgazowania węgla kamiennego. Jeżeli uda im się stworzyć bezpieczną technologię przetwarzania węgla na metan i inne gazy palne, zyskamy nowe, ogromne źródło taniej energii.

Całkiem nową wizję przedstawia Bohdan Żakiewicz, ekspert polskiej i amerykańskiej energetyki. W długim wywiadzie dla magazynu *Forbes* przekonuje on, że Polska nie musi być energetycznym outsiderem, ale powinna postawić na to, czym dysponujemy: węgiel i geotermię. Autor rozwija to twierdzenie przedstawiając pomysł z dziedziny CEEC (*Complex Energy Extraction from Coal*), nad którym pracował wraz ze swym zespołem w USA. Jego istotą jest głęboki, wielofunkcyjny szyb przebijający zarówno warstwy karbonu produktywnego, jak i podścielające je skały o wysokiej temperaturze. Ciepło geotermiczne należy doprowadzić do pokładów węgla i wykorzystać do przekształcenia surowca w gaz syntezowy. Pomysł, intensywnie promowany na różnych forach internetowych, polsko-amerykański wynalazca przedstawił 17 lutego na spotkaniu w Katowicach z udziałem prof. Jerzego Buzka, b. ministra gospodarki Janusza Steinhoffa, prezesa *Węglokoksu* Jerzego Podsiadło, prezesa *Kompanii Węglowej* Michała Kugiela i rektora Politechniki Śląskiej Andrzeja Karbownika.

Bzdura miesiąca

Portal Onet.pl 27 kwietnia zamieścił na swych stronach artykuł z *Tygodnika Powszechnego*, napisany przez klimatologa Witolda Lenarta, zatytułowany *Śmiech Wulkana*. Autor, całkiem rozsądnie, pisze, że Islandia leży w sercu cyrkulacji cyklonalnej. Tu tworzy się większość niżów zmierzających do kontynentalnej Europy. Dlatego islandzkie wulkany dymiły, dymią i będą dymić w naszą stronę.

Nie treść artykułu jest przedmiotem naigrywań w niniejszej rubryce, o czym solennie zapewniam Autora, lecz inwencja obrotnych redaktorów Onetu. Jakiż bowiem tytuł nadali zwiastunowi, zachęcającemu do zapoznania się z pełnym tekstem? Po prostu: *Podano powód niezwyklej aktywności wulkanów*. Jak tu nie zajrzeć — każdy chciałby się dowiedzieć, dlaczego wybuchają wulkany. A że dr Lenart wcale o tym nie pisze? Kogóż to obchodzi, skoro licznik stuknął! Proste i genialne...